

# TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/Wartą, niedziela 22 lipca 1951.

Nr 26

Ks. dr M. Rzeszewski.

## „Radością moją jest przebywać z synami ludzkimi“

Czytamy w żywocie św. Gertrudy, że gdy pewnego razu święta rozmyślała o Najświętszym Sakramencie i nie mogła wyjść z podziwu jak Chrystus mógł się tak unieść, by zamieszkać na ołtarzu pod postaciami sakramentalnymi, opowiedział jej Pan Jezus następujące symboliczne wydarzenie:

„Był mały książę, syn królewski. Mieszkał we wspaniałym pałacu, pełnym wszelkiego rodzaju gier i zabawek. Raz, wyglądając oknem, zobaczył kilkoro biednych dzieci bawiących się na ulicy. W tej chwili spytał małego księcia czuwającego nad nim wychowawca: Co byś chciał teraz robić, zostać w pałacu i bawić się swymi grami, czy wyjść na ulicę i bawić się z tymi biednymi dziećmi? O, a czy mógłbym pójść do nich? Bardzo bym tego pragnął! Przywdział najstarsze odzienie, by dzieci nie wstydziły się wobec niego, i pobiegł do nich z radością. Szczęśliwy bawił się z dziećmi od rana do wieczora.“

Jestem jak ów mały książę, powiedział Chrystus św. Gertrudzie. Radością moją jest przebywać z wami...

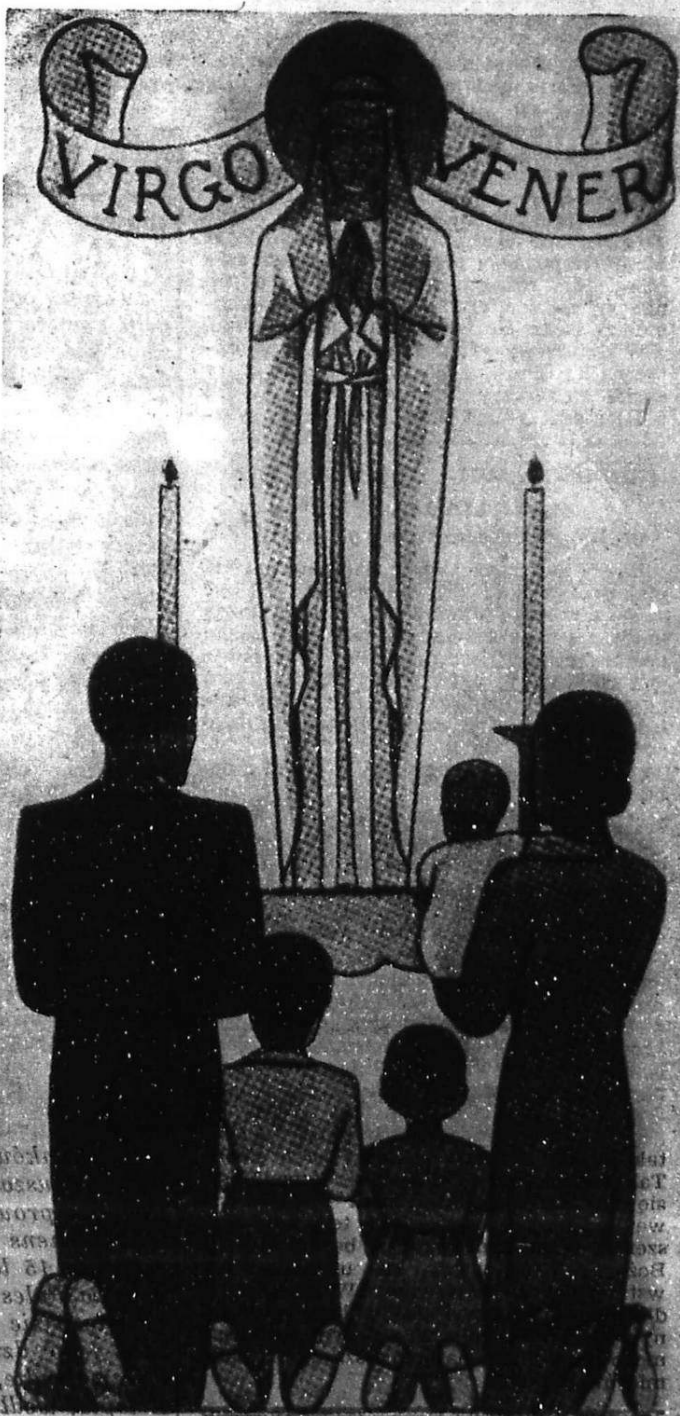
Stajemy dziś przed tajemnicą Eucharystii.

Trzeba nam wyjść poza granice codziennego rozumowania, wyobraźni i doświadczenia zmysłowego, aby wiarą w nieskończoną moc i miłość Boga odnaleźć w postaciach chleba i wina żywe Ciało i Krew Chrystusa. Materia, która wyszła z rąk bożych, ustawicznie podlega bożej mocy, która ją w istnieniu podtrzymuje. Ta boża moc nad materią uwydatnia się w szczególny sposób w Przeistoczeniu. Dogmat ten wiedzie umysł ludzki w głębokie zakamarki materii, każąc w niej wyróżnić to, co stanowi jej istotę, od tego, co przypadłościowe i zmysłami dostrzegalne. Jakkolwiek te dwa składniki dzielą losy swego bytu, to w tajemnicy ołtarza związek ich zostaje zerwany, postacie chleba i wina istnieją osobno, gdy ich substancje uległy całkowitej przemianie. Boża wszechmoc nieustannym cudem podtrzymuje postacie, wskazujące na rzeczywistą obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie.

Dogmat Najświętszego Sakramentu wskazuje także na zdolność materii do wieloobecnności. Na tysiącach miejsc kuli ziemskiej konsekrowane postacie chleba i wina kryją w sobie rzeczywistą obecność Ciała i Krwi tego samego Chrystusa. Ta zdolność materii przerasta naszą siłę poznawczą i jej wewnętrzna natura jest dla nas tajemnicą. W każdym razie wiemy, że jest ona uwarunkowana tą samą wszechmocą bożą, która przemieniła istotę chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa.

Ale powie ktoś: to sprzeczność, żeby jedno ciało było tu i tam. Hola, a kto kiedykolwiek wytłumaczył, co to znaczy: tu i tam, lub czym jest właściwie przestrzeń. Nikt nie powiedział o tym nic pewnego, przez wszystkich przyjętego. Skąd wiemy, że Pan Bóg nie może umieścić jednej rzeczy w kilku miejscach, jeżeli nie wiemy, co znaczy umieścić i co znaczy miejsce? Tak samo jak nikt nam nie powie, co to jest właściwie kolejność, a co jednoczesność. Zresztą nie twierdzimy, że Ciało Eucharystyczne znajduje się tu i tam; mówimy, że jest ono obecne, a to nie jest wcale to samo. Obecność ujawnia się w przestrzeni, a niekoniecznie posługuje się nią. Nie możemy określić obecności Eucharystii, ale wiemy, że Bóg nadaje tu materii pewne cechy duchowe, umożliwiające rzeczywistą, choć tajemniczą obecność.

Lecz ktoś spyta dalej: ale jak można Pana Boga przyjmować lub rozdáwać. My się wogóle nad wielu rzeczami nie zastanawiamy. A czy spożywając kawałek zwyczajnego chleba, wdychając zapach kwiatu nie znajdujemy się w prawdziwym i bliskim kontakcie z Bogiem? Bóg jest wszędzie i we wszystkim. W Eucharystii jest w nowy, szczególny i jedyny sposób przez swą istotę, sakramentalnie i nie mamy żadnego powodu, mówić, że to niemożliwe. Bóg, z chwilą, gdy oddał się ludzkości, idzie aż do końca i krainowości miłości staje się dla Niego jakby koniecznością.



# Człowiek, który znał świat i ludzi

## Św. Wincenty a Paulo

Poza całą nowoczesną filantropią stoi św. Wincenty.

Współczesny Szekspirowi, Milton go przeżył. Znamy dolę ówczesnej Francji. Przechodzące i cofające się armie zostawiały po sobie pożogę, grabież i mordy. Zachłanni wielmożę prowadzili intrygi między sobą i przeciw królowi. Co nie udało się zrobić dla dobra biedoty ludzkiej Franciszkowi Salezemu i Joannie de Chantal — udało się Wincentemu.

Rodzice Wincentego żyli na małej gospodarce, służby nie trzymali. Chłopiec zaczął od pasionki. Bystry, ale do gospodarstwa się nie nadający, Wincenty poszedł do szkoły. Po latach nauki w Hiszpanii i w Tuluzie przyjmuje święcenia kapłańskie i ma widoki na biskupstwo. Wracając do domu zostaje porwany przez piratów i uwięziony do Tunisu. Tu na targowicy „paraduje” z innymi niewolnikami: „grzmocą” go w żebra, badają zęby, każą mu biec i mocować się. „Udał się”. Kupuje go naprzód rybak, potem stary alchemik. Umierając alchemik zostawia Wincentego swemu siostrzeńcowi, a ten sprzedaje go apóstacie z Nicei. Jedną z trzech „żon” apostaty jest bardzo ujęta pobożnością Wincentego. Wracając wszyscy do Francji. Tu kardynał-legat Montorio poznał i polubił Wincentego, częściami dla różnych sztuczek, których ten nauczył się w Afryce — był m. in. brzuchomówcą. Legat zabrał Wincentego do Rzymu, a w r. 1609 wyprawił go z misją dyplomatyczną do Henryka IV króla Francji, który chciał zjednoczyć Europę przeciw Austrii i Hiszpanii. Charakteru swej misji Win-

centy nigdy nie wyjawiał. Zmienił się jednak w międzyczasie tak, że nie szukał już ani osobistej korzyści, ani uznania. W Paryżu żył początkowo w ostatniej biedzie. Potem zostaje jałmużnikiem ex-królowej Małgorzaty de Valois, a potem proboszczem w nędznym Clichy. Z doświadczenia znał więc dwór królewski i stolicę, znał świat i ludzi.

Niespodzianie zostaje powołany na wychowawcę „małych diabłów”, jak ich rodzona ciocia określiła, synów Emanuela de Gondi. W pałacu żyje jak mnich. Opanowuje, jeżeli nie dzieci, to rodziców. Hrabia wyrzeka się pojedynkowania, hrabina zaczyna odwiedzać chorych. Przerazony na myśl, że może zostać „ważnym”, Wincenty ucieka do bardzo skromnej parafii. W czasie epidemii nawraca wielu z pośród szlachty, której dobroczynność staje się tak szczerą, że Wincenty widzi konieczność zorganizowania swej akcji. W r. 1617 pisze więc prosty regulamin. I to jest początek Sza-

rytek i wielu innych spraw. Przewiduje Stowarzyszenie Księży do pracy na wsi, księży, którzyby nie szukali awansu i żyli ze wspólnej kasy. Tymczasem jednak Gondi, nie mogąc obyć się bez Wincentego, prosi go o powrót. Gdy żona hrabiego umiera, zostaje on Oratorianinem. Wincenty ma wolną rękę i — 50 lat. Jeden szczegół na boku: Gondi był generałem galer; załogę ich stanowili kryminaliści przykuci do łodzi i obnażeni do pasa. Czasu wojny wysadzano takie łodzie i topiono. Istne piekło. Wincenty znał dobrze brud i smród więzień paryskich. Zaopatrzwszy więc szpital, do którego odsyłano najbardziej chorych więźniów, przyjmuje funkcję generalnego kapelana galer. Czy znał ten fach z własnych doświadczeń na galerach? Może tak.

Tymczasem Wincenty myśli poważnie o Stowarzyszeniu Księży. Wieśniacy żyli jak bydelko, żywili się często korzeniami, bo

(Dokończenie na str. 236)

### ŹRÓDŁA WIARY

## EWANGELIA WEDŁUG ŚW. MATEUSZA

Już przy pobieżnym czytaniu Ewangelii zwraca uwagę dziwne podobieństwo pierwszych trzech t. j. według św. Mateusza, św. Marka i Łukasza. Ten sam u wszystkich trzech układ treści, to samo przeprowadzenie, ten sam sposób opowiadania prosty i popularny. Tekst tych Ewangelii można by rozłożyć w trzech równoległych do siebie kolumnach, a objęlibyśmy go jednym rzutem oka (po grecku synopsis) i dlatego tych trzech ewangelistów nazywamy synoptykami. Natomiast w czwartej Ewangelii według św. Jana, cała postać Zbawiciela zdaje się być inna, niż w poprzednich. Inny sposób przemawiania, poniosły, oderwany. Ale są również przy bliższych badaniach także różnice. Ale ani podobieństwo, ani różnice nie mogą być wynikiem przypadku. Omówimy je po kolei. Zaczynamy od osoby świętego Mateusza.

Św. Mateusz był z pochodzenia żydem. Jak wielu ówczesnych Żydów i chrześcijan miał dwa imiona: Mateusz i Lewi. Przed swym powołaniem do grona apostołów (Mat. 10, 3 i Łuk. 6, 5), był z zawodu celnikiem w Kafarnaum, i dlatego, jak wszyscy celnicy był nienawidzony przez swoich współziomków. O działalności świętego Mateusza wiemy bardzo mało. Podobno prowadził życie bardzo surowe. Klemens Aleksandryjski podaje, że przez 15 lat głosił Ewangelię żydom w Palestynie a później dopiero poświęcił się nawracaniu pogan. Po tem jego działalności były według Efrema Indie, według Rufina i innych Etiopia, według świętego Ambrożego Persja.

Że św. Mateusz apostoł był autorem pierwszej Ewangelii, to rzecz zupełnie pewna, bo opiera się na niezbitych dowodach historycznych. Świadczy o tym święty Papiasz: „Mateusz spisał słowa Pańskie w języku hebrajskim a każdy tłumaczył je sobie jak umiał”. Podobnie wyraził się Epifaniusz, Ireneusz Tertulian, Hieronim i inni.

Niebawem nieznany dotychczas tłumacz przełożył Ewangelię na język grecki. A tekst pierwotny, znany jeszcze w drugim i trzecim wieku, zaginął. Miejsce języka aramejskiego zajął przekład grecki.

Zgodnie ze świadectwami ojców Kościoła, Ewangelia według św. Mateusza została napisana przed rokiem 62-gim. Możemy to również dokładnie określić na podstawie właściwości wewnętrznych, które zdają się wskazywać na czas około roku 50.

Św. Mateusz napisał swoją Ewangelię dla Żydów, aby udowodnić im, że Jezus z Nazaretu jest prawdziwym Mesjaszem i że Kościół przez Niego założony, jest zapowiadzanym przez proroków królestwem Bożym. W tym celu powołuje się często na Pismo Starożytności. Chce również wytłumaczyć dla czego większość Żydostwa nie uznała Jezusa za Mesjasza i skazała na śmierć.

W wiekach średnich przodkowie nasi lubujący się w symbolach na podstawie wizji Ezechiela św. Mateuszowi dali symbol — głowę anioła, gdyż Ewangelię swą zaczyna od opowiadania o ukazaniu się anioła św. Józefowi.

### „RADOŚCIĄ MOJĄ JEST PRZEBYWAĆ Z SYNAMI LUDZKIMI”

(Dokończenie ze strony pierwszej)

Każdy to rozumie, komu zdarzyło się cierpieć przez miłość. Prawem miłości jest być zawsze z osobą umiłowaną, a jeśli można nigdy się nie rozłączać. A jeśli Bóg kocha nas bez granic, i jeśli miłość Jego dysponuje wszechmocą, to któż śmie stawiać Bogu granice? Rozrzutność jest tajemnicą miłości. Miłość jest tajemnicą Boga. Wszystko sprowadza się do tych prostych słów św. Jana: „Uwierzyliśmy miłości, którą Bóg ma ku nam”.

„Umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował”. Ten koniec miłości Boga ku człowiekowi tu miał swój cel. Nie rozumiem, jak wszyscy ludzie na świecie nie wiedzą, że tym końcem miłości Chrystusowej mógł być tylko Najświętszy Sakrament. Padłszy w proch przed tą prawdą, podnieśliśmy ku niej nieśmiało oczy. Patrząc w istotę miłości widzimy, że ona jest nienasycona, że chce bez końca rozdawać, i to co może, i to czego nie może. Wybiega poza zakres możliwości, pali się własnym płomieniem, wyniszcza wszystko, co nie jest tylko nią samą. Dlatego mówimy, że miłość i szaleństwo, miłość i śmierć spotykają się tak blisko, że zdają się dotykać o siebie. Tak mówią ludzie, którym serce podniosło się choć raz w życiu do pełni wielkiej, nawet ludzkiej miłości. A jeśli tę miłość rozszerzyć w nieskończoność, w bezmiary bytu Bożego? Któż wtedy nie uczuje całym wstrząśniętym jestestwem: „Wyniszczył się dla nas”. Wyniszczył się i stał się beustannym pokarmem miłości, dającym siebie samego najobfitszą, najpełniejszą dionią nadmiarów bożych.

# Wysłuchana modlitwa celnika

Faryzeusz i celnik poszli do świątyni, aby się modlić. Modlił się faryzeusz, modlił się i celnik. Modlitwa pierwszego była bez wartości, drugi zaś został wysłuchany i usprawiedliwiony odszedł do domu swego. Tak było ongiś, tak jest i dzisiaj: jedne modlitwy zostają wysłuchane, drugie odrzucone. Dlaczego się tak dzieje?

Pismo św. mówi na ten temat: „Proście, a nie otrzymujecie, przeto iż źle prosicie” Jak. 4, 3. Św. Augustyn wyjaśnia to bliżej i podkreśla, że modlitwa pozostaje nie wysłuchana, bo albo pochodzi od grzesznika albo prosi o rzeczy złe albo też w sposób niewłaściwy, zły.

Modlitwa jest wzniesieniem myśli i serca do Boga, rozmową z Nim. Jak może człowiek rozmawiać z Bogiem, jeżeli przez grzech ciężki sam odwrócił się od Niego? Najpierw tedy zawrócić trzeba z błędnej drogi, zwrócić się do Ojca w niebie, o ile modlitwa ma być skuteczna.

Bezowocną, niewysłuchaną pozostaje prośba o rzeczy złe. Ochrząta dla sprawiedliwego, świętego Ojca w niebie jest prosić Go o to, co złe, grzeszne.

## Powiedziała mi w dniu chrztu św.

Dziecko, czy wierzysz w Boga Ojca, który cię stworzył, aby przez ciebie świat mógł umłować swego Boga z własnej, wolnej woli?

Czy wierzysz w Chrystusa Pana, który narodził się i cierpiał i żył pośród nas, a przodkowie twój widzieli go i słów Jego słuchali?

Czy wierzysz w Ducha Świętego, Który ożywił przed tylu wiekami proroków, a który po dziś dzień mieszka we mnie?

Czy wierzysz w obcowanie Świętych i ich komunie z Tym, który jest ich życiem?

W Nim, dziecko moje, jesteśmy zjednoczeni...

I ciało twoje słabe, które błogosławię, zmartwychwstanie pełne siły; to ciało, skłonne do złego, upadnie, ale zmartwychwstanie w chwale wiecznej. Czy wierzysz?

Wówczas inni odpowiedzieli za mnie: „Wierzę”. A o zmierzchu życia, przy łożu konającego, jeszcze inni potwierdzają tą wiarą. Ale odtąd ileż razy sam Ci to mówiłem, w ufnej, żarliwej modlitwie, rano lub wieczorem, albo może podczas świętej ofiary, codziennie składanej Panu.

Z dziecka wyrósł człowiek. I oto, powracając z dalekich podróży, w przededniu nowych wędrówek, w dniach wytchnienia przed nową walką, dziś Ci powtarzam z wdzięcznością i radością wielką:

„Matko, nie zawiodłaś mej wiary! Niech będzie błogosławione Twe wielkie postanowienie! Niech będzie błogosławiony Ten, który, odchodząc, posłał Cię między ludzi!

Dzięki Tobie uwierzyłem i przejrzałem.”  
(Motto do pracy pt. Modlitwa wierzącego“)

Marcel Legaut

Rozum nasz ludzki jest ograniczony, nie ujmujemy wszystkiego w należytych słowach, prosimy nieraz o rzeczy wprawdzie niegrzeszne, o jakiegoś dobra doczesne, które jednak są w stanie oddalić nas od Boga. Pan Bóg wtedy dla naszego dobra nie daje nam tego, o co prosimy. Przeciwnie, możemy być pewni wysłuchania, jeżeli błagamy o to, co nas zbliża do Boga, co nam jest konieczne czy pomocne do zbawienia.

Aby modlitwa była skuteczna, musi być przedstawiona i w odpowiedni sposób.

Fundamentem, podstawą jest tu pokora. Im bardziej dusza unia się, tym wyżej wynosi ją Bóg. „Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje (Jak. 4, 6). Między Bogiem a człowiekiem, Stwórcą a stworzeniem jest przestrzeń nieskończona, odległość niezmierna. O tej odległości trzeba pamiętać, zabierając się do modlitwy, nie można przyjmować podstawy faryzeusza, zbliżać się do Boga z zadartą głową. Wszystko, co mamy i czym jesteśmy, zawdzięczamy Bogu, stąd naszą postawą ma być postawa pokornego celnika. „Modlitwa pokornego przebija niebiosów”. (Ekkli 32, 21).

Pamięć na to, do kogo się zwracamy, sprawi, że modlitwa będzie pobożna, zanoszona z uwagą, w skupieniu, że myśl będzie zajęta tym, co mówią usta, a serce rzeczywiście blisko Boga. Mogą przyjść natrętne myśli, pamięć i wyobraźnia mogą nasuwać niepożądane obrazy, przeżycia, wspomnienia, ale wola pozostaje przeciwna temu i skierowana ku Bogu. Bóg zaś, który patrzy na serce, nagrodzi te szlachetne wysiłki i modlitwa pełna

walki z roztargnieniami będzie Mu bardzo miłą.

Pamięć o tym, z kim się rozmawia, sprawi, że i postawa zewnętrzna nie będzie niedbała, ale należyta, dostojna. Pokora uczy nas zachować dystans, wskazuje na przepaść pomiędzy Bogiem a nami. Aby nas nie przestraszyła ta przepaść, potrzeba nam i ufności. Pan Jezus na każdym niemal kroku podkreślał tę radosną dla nas prawdę, że Bóg jest nie tylko naszym Stwórcą, Panem, Sędzią, ale i przede wszystkim najlepszym Ojcem. Nasza ufność jest naczyniem do czerpania ze źródła łaski. Im ono większe, tym więcej w sobie pomieści. Im większa ufność, tym więcej uzyskanych łask. Wielką była ufność ślepego Bartymeusza przy drodze do Jerycha, z ufnością wołał: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną” i Chrystus Pan przywrócił mu zwrok. Ogromną była ufność setnika z Kafarnaum, ufał, że gdy tylko Jezus powie słowo, a będzie zdrowy sługa jego i nie zawiódł się w swojej ufności.

Pamiętając o swym stanowisku stworzeń Bożych, o swej niegodności, trwając w stanie ustawicznej łaski uświęcającej, módlmy się w sposób należyty, z ufnością wielką o rzeczy potrzebne do zbawienia, a możemy być pewni, że i my zostaniemy wysłuchani i odejdziemy od modlitwy usprawiedliwieni.

Ks. Musiel Fr.

Timotea.

## Niedzielny poranek

Ktoś uchylił rąbek nieba  
i światła trysnęły Boże  
na ziemię — rozziłła się ziemia,  
spłonęła jasnym różem.

Życie cicho jeszcze drzemie,  
soki ziemi jak ze źródła sący —  
ziółom spija rośnię cienie,  
słońce z niebieskiej roztoczy.

Wiatr niesie melodyjne granie  
w zawrotnym dnia tętnie —  
słońce płomienne unosi dionie  
cicho, uroczyście, niedzielnie.

Po łąkach białą się kwiaty,  
w kłosnym szumie złoci słońce —  
nieskończona błogość ponad światem  
w chmur białej koronce.

Niedzielny ranek do okien zagląda,  
tęczą barw po kątach świeci —  
rozmaryn pachnie i mięta,  
niebo, ziemia pełne są treści.  
I każdy przedmiot żywy jest i prosty —  
nawet kamień utracił pychę,  
niewzruszenie w ziemię wrosnięty —  
godziny są jasne — słowa dobre, ciche...

## EWANGELIA

### NA DZIESIĄTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Św. Łukasz, 18, 9—14)

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się modlił w duszy: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołężnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wzniesić w niebo, ale bił się w piersi mówiąc: Boże, bądź miłociw mi grzesznemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie униżony, a kto się unia, wywyższony będzie.

# Człowiek, który znał świat i ludzi

Św. Wincenty a Paulo

(Dokończenie ze str. 234)

przechodzące nieustannie armie zabierały co podszło. Tylko w dworach niektórych wielmożów panował jeszcze dostatek. Z jednej strony nędza wsi, a z drugiej krasomówstwo i tyrania. Wincenty organizuje Stowarzyszenie Lazarystów (mieszkali najpierw w klasztorze pod wezwaniem św. Łazarza). Potem myśli o miastach; czuje, że w murach miejskich zostawił tysiące biedaków. Wspomina swą niewolę w Tunisie i myśli o losie 40.000 chrześcijan przebywających w niewoli w Afryce półn. Kapłani Wincentego zaczynają w międzyczasie wyjeżdżać do Irlandii, Szkocji, na Hebrydy, do Polski, na Madagaskar, do Egiptu, Brazylii i Chin.

W Kościele katolickim nie ma przepaści między duchowieństwem i świeckimi. Wincenty postanawia więc i świeckich ożywić wolą służby dla Chrystusa i bliźnich. Dotąd kobiety, chcące służyć Bogu, zamykały się w murach klasztorów. Wincenty wyprowadza je z zamknięcia — stwarza Szarytki i Panie Miłosierdzia; te ostatnie nie wdziewając habitu, służą na ile to możliwe potrzebom ludzkiej biedy. Wincenty stwierdził, że na pół miliona ludzi w Paryżu było wówczas 40.000 nędzarzy. Zaczął od dzieci. Znał każde z imienia. W czasach, gdy samo wyjście w pojedynkę było źle widziane, powiedział zakonnikom, że nie wolno im mieć innego konwentu jak izba chorych, innego klasztoru jak ulica. I czy uwierzycie, damy dworskie przerażone nieszczerścią życia dworskiego, jak i kobiety z innych warstw społecznych, które dawniej zamknęłyby się w klasztorach, teraz stanęły na jego apel. Szczególną opieką otoczył chorych umysłowo: jego dom u św. Łazarza był pełen ludzi chorych umysłowo i moralnie.

Wincenty był związany z polityczną, cywilną i królewską historią Francji, ale spraw tych nie lubił. Gdy jednak Ludwik XIII chciał umierać na jego rękach, udał się do niego.

Tymczasem Wincenty starzeje się i słabnie, opada go senność; brat sen postępuje przed siostrą śmiercią. Nabrzmiwają mu nogi; całymi dniami siedzi przy olbrzymiej korespondencji. Potem wrzody pokrywają mu nogi. Przykuty do łoża podnosi się tylko przy pomocy liny przymocowanej do sufitu. Umierają jego przyjaciele i towarzysze. Wincenty wie, że rychło pójdzie za nimi, ale uśmiech nie schodzi nigdy z jego warg, nie słabną też jego władze umysłowe. Na powtarzane mu w tym czasie często zdania z Pisma św. odpowiada: „Gotów”. 28 wrze-

śnia 1660 r. powiedziaławszy głośno „wierzę, ufam” — o 4-tej rano umiera pogodny, dokładnie w tej samej porze, w której od lat pięciu wstawał na modlitwę.

Wincenty zaczął jako chłop wstydzący się swej kondycji i zdecydowany się podciągnąć. Suchy, kostyczny, ofiara nastroju. Nie wolał go zmieniać, odrywa go od grosza, od chwały ziemskiej, tak że nie ośniewa go nawet królewski majestat. Staje się tak dobrym, że przylega do niego tytuł: „dobry imię Wincenty”. Nie tylko dobry, ale w dobroci swej przemili. W tej dobroci nie było jednak miękkości; jego niezliczone listy są proste, żywe, bezpośrednie, ale i bezkompromisowe. Od tych, którzy chcieli z nim współpracować, żądał pójsia na całego.

Kazimierz Gołba.

## ŚWIĘTE MACIERZYŃSWO

Coraz częściej budził w nocy Annę gwałtowny ból głowy. Plekło prawdziwe rozpełtało się pod jej czaśką, która zdawała się pękać na ciemieniu. Jakby ktoś ciężki kamień położył na mózgu. W skroniach czuła ostre łupanie, jakby krew rozsadała tętnice a równocześnie cały tył głowy jakby ściągany był ku zeszytniałemu karkowi. Ból ten spływał na ramiona, a przez kręgosłup przenosił się — słabnąc — ku biodrom, gdzie wreszcie się rozpląwał.



Św. Anna.

Anna znała ten ból. Nawiedzał on ją już blisko od dwóch lat. Zrazu co miesiąc, ostatnio zaś prawie co dwa tygodnie. Za każdym razem trwał około trzech dni i obezwładniał ją całkowicie. Nudności towarzyszące bólowi nie pozwalały jej wówczas przyjmować żadnych pokarmów. Czyniła nadludzkie wysiłki, by zwlec się z łoża i przygotować mężowi posiłek, ale Joachim, jeśli w dni te był w domu, na chlebnie po prostu wstał i mleku, które sam sobie uwarzył.

Łatwo jest służyć Chrystusowi z nastroju, dorywczo, z rezerwy.

Jest tajemnicą świętych, że osądzają swoje życie i pracę według miary Chrystusowej. A Chrystus nigdy nie ma urlopu, niczego sobie nie zachowuje i nigdy nie opuszcza stanowiska, stąd odwaga Wincentego. Człowiek ten chciał uświęcić wszystkich, obsłużyć wszystkie szpitale i więzienia, ocalić wszystkie małe dzieci. Nie zamykał w murach zakonnic, stał u boku tych milionów ofiarnych kobiet, które pełnią odtąd świetlaną i ofiarną służbę dla bliźnich. Jest człowiekiem, który jest także natchnieniem najszczerzej pracy kobiet. Jego też imię tak spontanicznie podjął Ozanam dla Konferencji, które stawiają świeckich w służbę wydziedziczonym przez życie.

Anna cierpiała bez jęku i ból sam w sobie nie był jej straszny. Stokroć gorsza była dla niej zapowiedź, jaką te powtarzające się ataki słabości przynosiły. Była już w leczeniu, u kresu możliwości macierzyńskich. Przez kilkadziesiąt lat swego z mężem pożycia daremnie oczekiwała potomstwa. Na próżno modliła się dotąd i błagała Jedyne o zdjęcie z niej niepełności. Na próżno corocznie odbywała pielgrzymkę do świątyni Salomonowej w Jeruzalem, gdzie oddawała kapłanom ofiarnym zwierzęta całopalne. Nie traciła jednak wiary, że wreszcie Bóg ją wysłucha.

Niepełność kobiety żydowskiej rzucała na nią niesławę. Kobieta taka była przedmiotem wzdryki zarówno ze strony męża, jak i społeczeństwa. Musiała ze wszystkich stron wysłuchiwać docinki, znosić rozliczne drobne upokorzenia. Anna nie mogła skarżyć się na Joachima. Był on mężem wyjątkowym. Nigdy nie czynił jej wymówek, a brak dzieci uważał za dopust boski. Nie szukał też innych niewiast, dochowując Annie wierności małżeńską. Ile to razy bronił jej przed uszczypliwością ludzką i sam się na drwiny narażał! Bolał bardzo, że najbliższe sąsiadki — Sara Natanaelowa, matka ośmiorga dzieci, i Ruth Zebedeuszowa, która miała ich sześcioro — patrzyły na Annę z góry. Nieraz, gdy miał tego za wiele, do trzód swych w stepach uciekał. Anna najchętniej przebywała w domu, unikając wszelkich spotkań. Wychodziła tylko od czasu do czasu na targ po zakupy, a potem zamykała się wśród pracy i modlitwy. Od lat nie brała udziału w beczynnym wystawianiu na ulicy i w pogwarkach gadatliwych kobiet.

Uciekała także przed widokiem dzieci. Bała się zdradzić jakimś wybuchem macierzyńskiej tęsknoty. Jakże chętnie wzięłaby na ręce każde obce dziecko i utuliła je w ramionach, pokryła pocałunkami. Każdy słyszany płacz dziecka rozdzierał jej serce. Gdy raz jedno z dzieci Sary upadło przed jej domem i poraniwszy się o kamienie, krzyk wielki podniosło, Anna zaraz pobięła dziewczynkę z pomocą. Lecz matka widząc, że niepełna kobieta dotyka jej dziecka, skoczyła ku niej, by wyrwać płaczące z jej rąk.

— Jak śmiesz, ty nieczysta — krzyczała czerwona z gniewu Sara — dotykać mojej Ruchli! Jeszcze twoja kłatwa przejdzie na moje dziecko!



Zabawa na kolonii, a. g. 1910

Anna cofnęła się wówczas do swego domu i kilka dni przeplakała.

— O Jahwe! — modliła się wśród łkań — wejrzyj na mój wstyd! Ulituj się nad męką i tęsknotą moją! Do ostatniego tchu dziękować Ci będę za łaskę. Lecz poddam się także każdej woli Twojej.

Ale występujące coraz silniej zaburzenia okresu przejściowego wskazywały niedwuznacznie, że ostatnia nadzieja na potomstwo gśnie szybko z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień. Toteż, gdy znowu powaliła Annę słabość, prosiła Joachima, by wybrał najpiękniejszą owcę z swoich trzód i zaprowadził ją do arcykapłana na ofiarę.

— Może wreszcie Pan się zmiłuje — mówiła — i wysłucha gorących prośb naszych. Udał się tedy Joachim ze zwierzęciem ofiarnym do arcykapłana i wyłożył mu swoją intencję. Lecz arcykapłan odmówił złożenia ofiary.

— Zostawcie płodzenie dzieci młodszym! — rzekł surowo, jakby zgorszenie gromił. — Nie godzi się wam kusić Wszechmocnego na starość.

Joachim nie mógł przeboleć zniewagi i wstydu, jakiego teraz doznał. W rozterce ducha i rozpaczyci uciekł w stepy, pomiędzy trzody swoje i pasterzy.

— Zaliśmy gorsi od zwierząt — bluźnił — które bez trudu, samym porządkiem natury się mnożą?

Lecz oto w tej beznadziejnej — zdawało się — chwili przyszło na Annę pocieszenie. Gdy odrętwiała w półśnie — półjawie trwała, jasność przedziwna wstąpiła do jej izdebki, a równocześnie posłyszała słowa:

— Wysłuchał Pan błagania twoje! Oto poczniesz i porodzisz dziecko, które na całym świecie po wiek wieków będzie czczone.

Omal Annie serce z radości niezmierniej nie pękło. Uklękła pokornie i zaraz ślub uczyniła:

— O Panie i Boże mój! Jeśli tylko dziecko mieć będę, czy to chłopca czy dziewczynkę, Tobie poświęcę je w ofierze, by Ci służyło przez wszystkie dni żywota.

Odtąd ciche szczęście wstąpiło w domek Joachima i Anny. Zdawało im się, że oddolnili oboje. Joachim nie potrzebował już w rozterce ducha uciekać w stepy, a Anna kryć swoją rozpacz w izdebce. Nawet twarz jej, która była już twarzą staruszki, nabrała rumieńców życia i zmarszczki wygładziły się jej znacznie.

Zauważyli tę odmianę sąsiedzi i sąsiadki. Macierzyństwo w tak późnym wieku uznali za jawny dowód łaski bożej. Te same kobiety, które niedawno wzbraniały Annie dotknąć swoich dzieci, i ci sami mężczyźni, którzy okazywali jej wzgardę, odnosili się teraz do niej z najwyższym szacunkiem. Sara Natanaelowa i Ruth Zebedeuszowa zabiegały o jej przyjaźń i wpadały do niej często na sąsiedzkie pogawarki.

A gdy się wypełnił czas, porodziła Anna zdrowo dziecko płci żeńskiej, któremu dano imię Marya. Dziecię było przedziwne, zgoda nieziemskiej urody, jakiej dotąd nie oglądał świat. Anna, promieniejąc ze szczęścia, brała w ramiona wążkę kruszynkę i karmiła ją piersią swoją. Całą miłość macierzyńską, jaka nagromadziła się w niej przez długie lat dziesiątki, przelewała teraz w to dziecko upragnione, któremu przeznaczona była wielkość nie na ludzką miarę. Wszak Dzieweczka Marya miała być Tą, która „zetrze głowę węża” — jak zapowiadało Pismo — i którą błogostawioną zwać będą wszystkie narody.

Od pierwszej chwili Anna — pomna złożonego ślubu — wychowywała Maryę nie dla siebie, lecz dla przyszłej chwały bożej. Z góry wyrzekła się wszelkiej myśli, że Dzieweczka będzie jej podporą w nadchodzącej starości. Toteż pierwszym słowem,

jakiego Ją nauczyła, nie było „mama” ani „tata” ale — Jahwe — Bóg. Wprzód Ją uczyła rozmowy z Bogiem, niż z ludźmi. Na pierwszym miejscu kładła posłuszeństwo wobec woli Jedyne, a potem dopiero wpajała posłuszeństwo dla ludzi.

Trzy lata tylko była Marya w domu matki swojej. Trzy lata jedynie cieszyła się Anna Jej anielskim szczebiotem. Jej dziecięcym weselem. Po trzech latach nadzedł czas oddania Dziewczki do świątyni, gdzie — jako Begu poświęcona — wychowywać się miała pod okiem kapłanów.

Chwila rozstania ciężką była dla matki, dla której Marya stała się całą treścią i całym sensem życia. Ale Anna nie zdradzała wówczas rozpaczyci. Miała pełne poczucie, że dzieło jej życia zostało spełnione, a rola jej — wyznaczona przez Boga — skończyła się. Oboje z Joachimem odprowadzili Dziewczkę do świątyni i uściskawszy Ją ze łzami w oczach, czekali patrząc aż brama za Nią się zamknie.

Na tym też urywa się starochrześcijańska tradycja, zawarta w tzw. protoewangelii Jakuba. Ani Pismo św., ani żadne inne źródło nie wspomina o dalszych losach Babki Zbawiciela, które zostały nieznane.

Kościół jednak wyniósł ją na ołtarze i oddaje jej cześć jako symbolowi świętego macierzyństwa. Sw. Anna należy do najbardziej popularnych patronek we wszystkich chrześcijańskich krajach świata. Setki tysięcy kobiet — jeśli nie miliony — noszą do dziś jej imię. Sw. Anna należy po prostu do całej ludzkiej rodziny. Bo tęsknota za macierzyństwem jest zrozumiała i bliska każdej kobiecie, która nie zeszała na manowce. Jest jej wrodzona. Przykład św. Anny tchnie odwieczną prawdą. Mówi o prawie natury, które jest prawem bożym. I to właśnie jest w nim najgłębszej ludzkie.

**Alfons Albin Olkiewicz.**

## KASZUBY

Piękny kraj Kaszuby i jego dzielny lud były do niedawna mało znane, dopiero w ostatnich czasach przed wojną a zwłaszcza teraz w okresie powojennym Kaszuby wchodzi coraz bardziej w orbitę ogólnego zainteresowania, stają się tematem licznych artykułów i prac. Kultura i sztuka, zwyczaj i obyczaje jak również zabytki tego nadbałtyckiego ludu zaciekawiają coraz to szerszy ogół społeczeństwa polskiego. Jeśli chodzi o przeszłość tego ludu to Kaszubi są potomkami dawnych Pomorzan. Obszary nigdy przez nich zamieszkałe sięgały daleko na zachód, lud ten, sporo zajmował terenu. Dziś Kaszubi zamieszkują powiaty kartuski, wejherowski, kościerski i pucki.

Kaszubi władają staropolską mową. Mówią kilku gwarami. Kaszubi zamieszkałi w innych okolicach, inną używają gwarę i odrębną, jak i odrębne posiadają obyczaje. Spotkać można tu zabytkowe stare drewniane jeszcze chaty kaszubskie z podcieniami o wysokich, zdobnych szczytach drewnianych. Zabytkowe po chatach zobaczyć można i przedmioty codziennego użytku jak bogato rzeźbione i malowane skrzynie, komody, szafy, krzesła, ławy itp. ozdobione kwiatami dzbany i misy, ładne pomysłowe hafty wzorzyste, których inicjatorami i krzewicielami tej sztuki byli pp. Śniegowscy. Wyroby te świadczą o bardzo rozwiniętej w tych stronach sztuce ludowej.

Gdziekolwiek spotkać można jeszcze stare wiatraki kaszubskie, ruiny zamków (miejscowość Osiek). Ubiory ludowe, bogato szyte spodnice i sukmany powoli zanikają. Oglądać można zabytki te po muzeach, na wystawach. W muzeum grudziądzkim utwo-

rzo specjalny dział kaszubski. Ekspozyty tu skupione stanowią dar zmarłego niedawno zbieracza grudziądzkiego Henryka Gąsiorowskiego.

Wielka ilość jezior, których powstanie sięga epoki lodowej, rozsiąanych wśród wzgórz i pól, to najpiękniejsza ozdoba, to urok krajobrazu kaszubskiego. Zwłaszcza piękna jest tzw. „Szwajcaria”, prawdziwa perła Kaszub. Jeziora kaszubskie obfitują w ryby. Wymienić należy tu największe jezioro ostrzyckie i Wdzydze o powierzchni 14 km<sup>2</sup>. Idylliczny obraz przedstawia rybacka wioska kaszubska, cicha zapomniana, leżąca wśród wzgórz lasem porośnięta, widąc na palikach suszące się sieci rybackie, dalej łagodnie spadające ku brzegom jeziora błękitne pola i łąki zielone. Najważniejsze miasta na Kaszubach to Kościerzyna, Kartuz, Wejherowo i Puck. Cała uroczą, pełną piękną okolicą Kartuz otrzymała nazwę „Szwajcarii kaszubskiej”. Wzgórza obrosłe lasami iglastymi i liściastymi urozmaicają cały krajobraz. Staro miasto kaszubskie Kartuzy posiada szereg zabytków jak: kościoły i gmachy.

Piękny jest gaj Świętopałka i góra zamkowa. Nazwę swą Kartuzy wywodzi miasto od klasztoru Kartuzów, który istniał tu od 1380—1826 roku. Kościół zbudowany został w latach 1383—1403 przez Tiedemanna z Gdańska. Piękny barokowy hełm wieży oraz dach pochodzą z 1731—1733 roku.

W Kartuzach wydał Aleksander Majkowski zmarły przed wojną pisarz kaszubski I tom powieści swojej pt. „Zece i przigoda Remusa”.

Dalej na południe, nad rzeką Wieżycą, leży prastary gród pomorski Kościerzyna. Miasto to jest ośrodkiem kaszubszczyzny i datuje się od roku 1403. W XV wieku zajęte zostało przez Gdańszczan, później przez Krzyżaków. Odkrywane w roku 1462 przez Polaków uległo spaleni. Z czasem się odbudowało. Kościerzyna posiada piękny kościół barokowy zbudowany w roku 1876.

Nad rzeką Redą leży trzecie miasto Kaszub — Wejherowo. Słynne jest ono jako miejsce letniskowe. Miasto założone zostało przez starostę Kiszporskiego Jakóba Wejhera w roku 1643. Więcej na północ, nad zatoką pucką leży stary z roku 1348 pochodzący gród Puck. Puck odegrał dużą rolę w wojnach polsko-szwedzkich w XVII w. Posiada stary kościół farny z XV wieku.

Jeśli chodzi o literaturę kaszubską posiada ona swoich przedstawicieli. Obok kaszubskiego pisarza ludowego Hieronima Derdowskiego, autora utworów „O panu Czarliścim, co do Pucka po serce jachol”, „Kaszuba pod widmem”, „Jasiek z Knei”. Derdowski przez dłuższy czas pracował jako dziennikarz w Toruniu i Chełmnie, gdzie większość swoich dzieł drukował.

Wymienić też należy pisarzy młodszego pokolenia, są to: Franciszek Sędzicki, dr Andrzej Bukowski, Jan Kamowski, ksiądz Bernard Sychta, Heyke i dr Majkowski.

Ożywioną działalność, gdy chodzi o zapoznanie szerokiego ogółu Kaszubami, jego kulturą ludową i sztuką, rozwija znany regionalista, pisarz i uczonec dr Andrzej Bukowski.

Kaszuby, jednym słowem, warte są zwiedzenia. Turyści i wycieczki z całego kraju napływają tu rok rocznie, aby podziwiać urok tych okolic, zapoznać się z ciekawą kulturą i sztuką tego dzielnego ludu.

# W CZAS LETNICH WĘDRÓWEK

Miesiące lipiec i sierpień to okres wakacji młodzieży szkolnej, okres urlopów pracowniczych i wczasów. Mało kto przebywa w tym czasie w domu. Od tłumów turystów, spragnionych powietrza i wrażeń wycieczkowiczów roją szlaki drogowe i wodne. Z napełnionych wagonów wysuwają się na stacjach wczasowicze, kuracjusze, młodzież. Płynię przez lasy i pola beztrudna pieśń, dźwięczy radośnie zdrowy śmiech. Nad wodami tłumy plażowiczów, na wodach białe żarzący żagiel.

Szczególnie tłoczno i gwarno się robi na szlakach Ziemi Zachodnich. Czy wśród różlewi mazurskich, czy na szczytach Karkonoszy, czy nad pobrażem Bałtyku od Braniewa po Szczecin, czy wśród malowniczych płaszczyn Ziemi Lubuskiej, wszędzie spotyka się liczne zespoły przybyszów z pozostałych ziem Polski. Nic dziwnego, że urokiem dawnej swojskości łączą tereny Nadodrza w sobie także i specyficzny koloryt egzotycki: tak dawno ziemię tę nie były w polskim władaniu! Zresztą zjeżdżają tutaj nie tylko ci, którzy jeszcze nie znają Gorzowa, Jeleniej Góry, Szczecina czy Karpacza, którzy nie poznali jeszcze uroków Głizycka, Szklarskiej Poręby, Opola czy Świnoujścia — spotkać nie trudno i wędrowców, urzeczonych w poprzednich latach czarem tych miejscowości i setek innych wędrowców, pragnących odświeżyć wspomnienia tak zasobne w przeżycia.

Lato jest okresem odpoczynku, nabierania sił do dalszej owocnej pracy. Odpoczynku fizycznego i umysłowego. Okresem radości, beztrudności, zabawy. Przyjaźni z lasami, morzem, jeziorami i zacienionymi rzekami, przyjaźni z nowymi ludźmi, spotkaniom z nowymi wydarzeniami.

Nie można jednak traktować okresu wypoczynku jako czasu zupełnego próżniactwa. Trzeba umieć zabawić się w tzw. „Niepróżnujące próżnowanie”, jak mawiał jeden z wielkich swojego czasu. Trzeba umieć znaleźć korzyść i dla ducha i dla ciała. Trzeba się z czymś zapoznać, czegoś nowego nauczyć, rozszerzyć, wzbogacić swoje zainteresowania, pogłębić się wewnętrznym.

Nie zawsze umiemy połączyć wypoczynku z korzyściami duchowymi dla siebie. A przecie to wcale nie przeszkadza wypoczynkowi, przeciwnie, nadaje mu głębszą treść, wprowadza w duszę większy spokój, lepiej nastawia do dalszej pracy, przede wszystkim zaś uszlachetnia nas, zbliża bardziej do Boga.

Tu nie chodzi o to, abyśmy specjalnie wyszukiwali dla siebie jakiegoś pobożnego zajęcia, abyśmy wpadali w stany kontemplacji. Wcale nie. Pamiętajmy, że nasza

wiara jest wiarą optymizmu, radości, szczęścia. Katolicyzm nie odstrasza człowieka od radości życia, pod jednym warunkiem, aby owe radości nie były czymś grzesznym.

Jeżeli mówimy o tym, jak powinniśmy katolik wykorzystać okres wakacyjny, chcemy, aby przy okazji zapoznał się on bliżej z naszą wiarą, aby przyswoił sobie jej pamiątki, zabytki z nią związane itp.

Spójrzmy na przykład na Ziemię Zachodnią. Często niejedni z nas nie widzą, wiele znajduje się tam pamiątek narodowych związanych najściślej z katolicyzmem.

Na Ziemi Lubuskiej np. nie można ominąć Rokietna z obrazem Matki Boskiej. Obraz ten sprawia urzekające wrażenie. Tak samo świątynia, w której się mieści i okolica, stanowiąca cudowną oprawę natury.

Na Dolnym Śląsku nie można ominąć Wambierzyc również ze słynącym cudami obrazem Matki Boskiej. Dążyli tam kiedyś pątniczymi szlakami tysiączne pielgrzymki Polaków, autochtonów ze Śląska.

Na Opolszczyźnie, chcąc ją poznać dobrze, trzeba zajrzeć na prześliczną Górę świętej Anny, miejsca walk powstańców śląskich, miejsca, skąd szedł na kraj odzew bojowy ludzi walczących o swe prawa narodowe.

Warto zajrzeć do Nysy, by zobaczyć tam olbrzymią katedrę, jedną z największych w Europie, podtrzymywaną przez szesnaście olbrzymich filarów, tak wielkich, że wzrok z trudem w półmroku za nimi nadążyć może, jak pną się do stropu.

Nie zawadzi odwiedzić Złotów, z pięknym jego kościołkiem, Złotów, gdzie mieszkał i skąd prowadził działalność Związku Polaków w Niemczech jego prezes ks. Domański.

We Wrocławiu wśród licznych, zabytkowych świątyń przechadzał się kiedyś słynny biskup Polak — Nanker. Kazał jego wysłu-

chiwali tam książęta-Piastowie. Jak pięknie łączy to przeszłość ze współczesnością.

W Gdańsku zobaczymy zburzoną mocno przez wojnę, obecnie wracającą dzięki wysiłkom państwa i społeczeństwa do dawnej świetności wspaniałą katedrę gotycką pod wezwaniem Maryi Panny.

Z terenów gdańskich nie daleko już na Mazury, do Świętej Lipki, gdzie pośród dwóch jezior w uroczej dolinie króluje przepiękny barokowy kościół i klasztor z cudownym obrazem Maryi Panny. Warmińską Częstochową nazywa ludność miejscowa to miejsce.

Nie tak daleko leży Malbork, a w nim zamek krzyżacki, tak dobrze nam znany z utworów Sienkiewicza, potężny kołos, nieco nadgryziony przez wojnę i czas. W środku zamkowego masywu mieścił się gotycki kościół, obecnie rozwalony przez bomby. Ciekawe, że wśród ruin jednej ze ścian pozostał nienaruszony, w całej swej okazałości, olbrzymi krucyfiks. Postać Chrystusa spogląda wokoło, jakby na świadectwo temu, że oto zakon, który wiarę chciał szerzyć mieczem, od tego miecza zginął. Pozostał zaś Chrystus, jako niezniszczalny, wieczny symbol dobroci i miłosierdzia.

Możnaby tak w nieskończoność cytować miejsca z pięknymi zabytkami, opromienione legendą, wiążące tak pięknie przeszłość z teraźniejszością, świadczące o sile niespożytej katolicyzmu przez setki lat.

Prawie wszędzie, gdzie zawiodł was wasze wakacyjne plany, znajdziecie piękne kościoły, zabytkowe klasztory, a choćby uroczę kapliczki polne. Warto tam przykłęknąć, pomodlić i zadumać się.

To tylko jeszcze jednym wspaniałym wspomnieniem ozdobi wasz wypoczynek wasze wakacje, a jednocześnie zbliży was do istoty katolicyzmu, trwale, wiecznej, nieskończonej.

P.

## Z życia codziennego

### Troszeczkę więcej powagi

Tak było w jednej parafii w czasie komunizacji w pierwszy piątek miesiąca. Parafia naprawdę duża i dużo wiernych praktykujących Komunię pierwszopiątkową. Objaw bardzo budujący wśród katolików.

Ale... właśnie małe ale, lecz i może ważne. Pobożność zwłaszcza w chwili przystępowania do Stołu Pańskiego poza czystym stanem duszy powinna uwewnętrzniać się w odpowiednim zachowaniu. Wierni — w zbyt gorliwości — taką masą ruszyli do Stołu Pańskiego, że przed ołtarzem stworzył się taki tłok niczym (przepraszam za porównanie) przed sklepem z pończochami. Osoby przyjmujące Komunię św. były tak stłoczone, że klęcząc nie mogły wstać. Pchanie przed ołtarzem było tak niestosowne do powagi chwili, że kapłan musiał przerwać komunikowanie.

Ktoś powie może, że niepotrzebne o tym pisanie na łamach „Tygodnika Katolickiego” bo to można pozostawić proboszczowi danej parafii przez postawienie choćby straży porządkowej.

Ale to nie przesądza zasadniczej treści postępowania, gdyż powtarza się to nieomal przy każdej większej uroczystości kościelnej.

Jeżeli bowiem ktoś (a tacy są i stwarzają właśnie tłok) jak najszybciej chce przyjąć Komunię św. to powinien i musi to zrozumieć, że należy się utajonemu Bogu wdzięczność za ustanowienie Sakramentu Ołtarza, którą bezwzględnie należy okazać przez sz-

cunek. O ile ludziom chcemy okazać wdzięczność i zarazem szacunek nigdy nie będziemy w ich obecności się rozpychać i sąsiadom obrywać guziki, lub deptać po nogach. O ileż więcej szacunku za niezliczone łaski należy się samemu Bogu.

Bądźmy więc nie tylko ludźmi dobrze wychowanymi, ale i takimi katolikami w kościele zwłaszcza, aby ludzie przyjezdni nie musieli zwracać nam uwagi na niestosowne zachowanie się w kościele.

Nie koniecznie ten, co pięścią bije się w piersi, najlepiej się modli, — nie koniecznie ten (a najczęściej — ta) co pierwsza pcha się do Komunii św. — najpobożniejsza.

Na szczęście widziałem też i takich, którzy odczekali chwilę tłoczenia się i rzeczywiście przyjmowali Komunię św. z pełnym szacunkiem dla Boskiego Gościa mającego zamieszkać w ich sercach.

Nie potrzeba więc straży porządkowej tylko zrozumienia powagi danej chwili, oraz i tego, że do Komunii św. przystępuje nas więcej.

Chrystusowi Eucharystycznemu należy okazać miłość, wdzięczność i szacunek zwłaszcza w chwili przystępowania do Stołu Pańskiego.

Kto pcha się o „pierwszeństwo” niech nie zapomina słów Boskiego Mistrza, że kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się poniża będzie wywyższony.

M. Z.



Piękno parku kórnickiego.

Z wycieczki GO. Dominikanów w Kórniku.

# PIERWSZA ZAKONNICA ESKIMOSKA

Okręty dużym białym prześcieradłem Suluk, czarnoksiężnik, rzuca się na wszystkie strony. Jego gesty urywane odbijają się w formie fantastycznych cieni na białawych ścianach chaty.

— Otóż — mówi — wasz stary ojciec: poznacie go? Oto jego oczy: widzicie je? Oto usta jego: czyż to nie one? Oto jego śpiew: śpiewa pieśń starego Józefa.

Odpowiada mu tylko głos Tomasza, głowy domu, samotny, oburzony:

— Nie, nie można go poznać. To nie są jego oczy, to nie są jego usta. To rzeczywiście pieśń jego, ale to nie jest jego głos. Nasz stary ojciec umarł już dawno temu. Kłamiesz!

I z gestem wściekłości Suluk, czarnoksiężnik rzuca z siebie zasłonę i zrywa cały swój strój szarlatana, podobny do fantastycznej uprząży.

— Wasz stary ojciec — przyznaje — znajduje się zbyt wysoko. Innych mogę przywołać stosownie do mojej woli, jego nie!

Zwycięzony, zgity w dwoje jak tropione zwierze, ucieka poprzez długi korytarz ze sniegu. Słaby promień, przenikający przez okno z lodu, ukazuje na chwilę jego oczy rozognione satanicznym płomieniem...

Kilka krótkich gwizdów, kilka ochrypłych okrzyków, uderzenia z bicia i jego długi zaprzęg w zygzakach pomiędzy zasłanymi śnieżnymi zapada się w noc jak wąż przeklęty.

Duch ciemności, Suluk, udaje się w kierunku innego obozowiska aby tam siać niepokój, zachwiać w wierze nie dość gorliwych ochrzczonych i zjednoczyć wszystkich eskimosów swojego plemienia w religii swojskiej, opartej na modlitwach, zaczerpniętych mniej więcej wszędzie; na przepiśach higienicznych, wzorowanych na białych, których widziano myjących się; a zwłaszcza na tańcach bez końca, po których następują wybrki, jakich domaga się ich dzika, podniecona natura.

Suluk, co się stało z chrztem twoim? Gdzie jest smutne dziedzictwo, które otrzymał po twoim umierającym ojcu? Czy to co przynosisz twoim braciom wycieńczonym i osłabionym wskutek długotrwałej epidemii, która pociągnęła za sobą 75 ofiar z pośród nich, jest rzeczywiście jedynym lekarstwem? Moce przeklęte, które robia z ciebie pomocnika diabła; nawet psy twoje, jak twierdzą Eskimosi, uczestniczą w tym przybrane dziwnie, niekiedy nawet w miniaturowe stroje kobiece.

I w ciemności, w takt rytmu twego zaprzęgu, czujesz w sercu swoim ukąszenie porażki... Poczujesz, że wszystkie twoje diabelskie pociągnięcia strategiczne ziały się wobec wiary rodziny szczerej. Zapomniałeś o tym, że Pan, którego się zaparł, jest silniejszy niż ten, któremu służysz obecnie.

Odejdź!

\* \* \*

Do małej chaty Tomasza, zwolna, jak łagodnie światło zalewające jedyną izbę, w której zebrała się cała rodzina, powrócił spokój, oddech stał się lżejszy...

W głębie wielkiego łoża ze skór mała Pubwalerak, zlodowaciała z lęku wskutek diabelskiego wezwania, czuje odradzającą się w niej ufność. Jej małe, popuchnięte od zimna dłonie, które wślizgnęły się pod odzież futrzaną, już mniej silnie przyciskają niewielki, otrzymany przy chrzcie św. krzyż.

Patrzy na matkę swoją, która powoli, z pomocą małego patyczka, ścina długi

knot lampy olejnej, której grozi zgaśnięcie w okowach dymu.

Jest noc głęboka. Niebawem pierwsze bliski zorzy pięści będą cokolwiek niepewnie białe sklepienie ich domu śnieżnego.

A jednak nikt nie ma ochoty zasnąć... To co się dzieje jest tak nadzwyczajne.

Tomasz pierwszy przerywa milczenie.

— Suluk jest bezsilny, mówi. Nie robi niczego dobrego. Ale zdaje mi się jednak, że słyszę w sobie głos naszego starego ojca. Mówi on do mnie i do was wszystkich. Mówi nam, abyśmy byli dobrymi! Mówi nam, że powinniśmy zwalczać Suluka i jego szkodliwe zabobony! Mówi nam, że mamy wyznawać to, czego nas uczył księga, że mamy dawać innym przykład a nawet nauczać innych Eskimosów. I głos naszego starego ojca mówi nam także, że mamy oddać księżom naszą młodą siostrę, aby z nią zrobili co chcą i jeśli zechcą zrobią z niej prawdziwą siostrę!

Zamilkł, zwrócił zwrok w bok ku łożu i jego prosta twarz, spalona przez zimno, wiatr i codzienną walkę, rozjaśniła się cytując w oczach siostry odpowiedź potakującą, zdradzającą pragnienie jej serca: zostać siostrą!

Stara matka nie uрониła ani jednego słowa swojego syna. Pochylona przy lampie, siedząc na brzegu łoża, potakuje mu częstym kiwaniem głowy. Spogląda ze wzruszeniem na swoją 14-letnią córeczkę, nie zdając sobie dokładnie sprawy, co z niej będzie... Lecz głos jej zmarłego męża przemówił i nie chce się jemu opierać. Niech córka jej, Pelagia Pubwalerak, zostanie siostrą, będzie to dobrze dla niej!

I teraz, gdy języki się rozwiązały, wszyscy obecni wyjawiają swoje uczucia. Są tu i Adgak, brat Tomasza, który uważa się za protestanta i Annarosuk, apostata. Obaj chcą zmienić swoje dotychczasowe życie; Tomasz będzie ich wodzem; Adgak da się ochrzcić i przyjmie na chrzcie św. imię Renatus, a Augustyn Annarosuk znów dumnie i odważnie będzie nosił miano chrześcijanina, gdy po wytrwałej skrusze rzuci do stóp kapłana herezję, którą przyjął tylko dlatego, że jej etyka była mniej uciążliwa.

O świcie Tomasz zaprzęga swoje psy i udaje się na posterunek. Jakaś siła wewnętrzna nakazuje mu udać się natychmiast do księdza, aby mu powierzyć wszystko, co zasłó.

Ojciec Courtemanche był wówczas jedynym misjonarzem na przykładu eskimoskim. Wysłuchuje wszystkó, zbiera słowo po słowie i pozostawia swojemu biskupowi powzięcie decyzji. Jest wiosna, a dopiero latem Jego Eksceleńcja zgadza się na umieszczenie u Siostr z Chesterfield małej Pelagii Pubwalerak dla wypróbowania jej powołania zakonnego.

13 lutego 1951.

— O co mnie prosisz, córko moja?

— Eksceleńco, pragnę zostać Szarą Siostrą, wypełniać ich regułę i iść w ślad za ich ideałem miłosierdzia.

W ten mniej więcej sposób można by streścić wzruszający dialog, jaki miał miejsce między pierwszą nowicjuską eskimoską a jej biskupem, Eksceleńcją Lacroix, rankiem dnia 15 lutego b. r.

Przybrana białymi jak śnieg liliami i margerytkami świeżymi i delikatnymi jak żywe kwiaty, zerwane w prawdziwym ogrodzie, kaplica Matki Boskiej Wyzwolenia była przepełniona Eskimosami.

I nagle, ponad głowami tych nieokrzesanych chłopów północy, którzy wczoraj jeszcze zaklinali się na tabu, a którzy teraz milczą klęcząc przed Jezusem, swoim Panem, brzmi w kierunku tabernakulum pierwsza

profesja po eskimosku pierwszej zakonnicy eskimoskiej!

Łagodna Marya Panna i mała Tereska, pochylają się jednocześnie uśmiechnięte nad opustoszałą ziemią, ażeby zerwać pierwszą różę, jaka się rozwineła...

I ponad ramionami swoich matek małe dzieci, do połowy wysunięte ze swoich worków skórzanych, zapomniawszy o piącu i kaprysach, patrzą na klęczącą przed ołtarzem Siostrę Pelagię, Eskimoskę, siostrę ich rasy, pierwowzór ich narodu oddany Panu.

Na piersiach nowej zakonnicy błyszczy się krzyż srebrny, który jej przywiozła latem ubiegłego roku, Czcigodna Matka Generalna Siostr Szarych, podczas odwiedzin swych najbardziej oddalonych od domu macierzystego córek, lecz najbliższych jej sercu ze względu na to, że w sposób najzupełniejszy wprowadzają w życie ideał swojego zgromadzenia, który polega na oddaniu się biednym tak jak innym oddał się Chrystus. Czcigodna założycielka, matka d'Youville (1701—1771) chciała wskazać źródło tego ideału, przystrajając krzyż profesji sercem, symbolem Najświętszego Serca Jezusa, źródłem miłości Bożej, powołanym do promieniowania pomiędzy biednymi, dziećmi jednego Ojca, który jest w niebiesiech.

(Dokończenie na str. 240)



# PRZYSZŁY POLSKI ŚWIĘTY

Niedawno prasa katolicka w Polsce, donosiła, że Święta Kongregacja obrzędów w Rzymie zajmując się w tej chwili przygotowaniem procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, kilkunastu sług Bożych, pochodzących z Polski, m. in. również bł. Szymona z Lipnicy, którego uroczystość obchodzimy 18 lipca.

Przypatrzmy się jego świętobliwemu życiu. Bł. Szymon urodził się w miasteczku Lipnica, w powiecie bocheńskim, woj. krakowskiego. Na miejscu jego urodzenia wznosi się dziś piękny kościółek, utrzymywany przez mieszczan. O rodzicach i młodym wieku bł. Szymona skąpe mamy zapiski. Najdawniejsze kroniki nic o szczegółach jego młodości nie wspominają. Tyle możemy na pewno stwierdzić, że ubogimi byli wówczas Lipniczanie i że z ubogich, a bogobojnych rodziców pochodził nasz święty ziomek.

Po ukończeniu miejscowej szkoły, poszedł na wyższe studia do Krakowa. Był to wiek XV. Wówczas Kraków nie tylko szczylił się dobrobytem materialnym, ale i mężami świętobliwymi, jakimi np. byli: Jan Kanty, Stanisław Kazimierzczak, Michał Giedroyc, Izajasz Berner i Świętosław. Wśród takiego otoczenia więc znajdował się nasz bł. Szymon. Zaś relikwie różnych świętych Polaków i Polek znajdujące się w kościołach krakowskich wywoływały bardzo głębokie wrażenie w sercu bogobojnego Szymona. Wzrastał on w nauce i cnotach. Toteż nie dziwnego, że kiedy w Krakowie nauka, świętobliwość i cudami zasłynął św. Jan Kapistran, przeszło stu młodzieńców poświęciło się służbie Bożej. Na drogę przez św. Kapistrana wskazaną wstąpił bł. Szymon z Lipnicy, przyoblekając sukienkę zakonną w klasztorze OO. Bernardynów na Stradomiu pod Wawelem.

W klasztorze zachowywał wiernie cnoty ewangeliczne, naśladować we wszystkim św. Franciszka z Asyżu, św. Antoniego Padewskiego i św. Bonawenturę oraz innych świętych zakonu Franciszkańskiego. Skromny, wstydliwy, a przytem pobożny i pokorny, zwrócić miał na siebie uwagę, swoich przełożonych. Wszyscy bracia uważali w nim męża przez Boga wybranego. Powierzali mu różne urzędy zakonne, a przede wszystkim wychowanie młodzieży zakonnej i kaznodziejstwo. Wymowa jego ścigała tłumy do kościoła. Prawił on kazania w kościołach, klasztorach i na Wawelu. Grzesznicy słuchając jego słów, nie tylko go podziwiali, ale się nawracali. Cnotliwi do wytrwania w dobrym znajdowali nieustanną pobudkę.

Był on kaznodzieją, którego słowom rzeczywiste odpowiadało życie. Był wiernym czcicielem Najświętszej Maryi Panny i Imienia Jezusowego. Ducha swej pobożności łączył z duchem pokuty. Miłość i cześć, jakiej używał u swych braci, sprawiły, że nieraz robili mu uwagę, aby oszczędzał siebie. Wówczas spokojnie odpowiadał: „Dość odpocznymu będzie kościom moim w grobie”.

Za przykładem św. Jana Kantego pieszo odbył pielgrzymkę w towarzystwie brata Pawła ze Skarżyszcza, do Rzymu i do Ziemi Świętej. Tam u grobu apostołów Piotra i Pawła, u grobu Zbawiciela, w Betlejem itd. rozpalili swe serce większą wiarą i miłością ku Bogu. Prawdziwy duch pokuty był pobudką tych pielgrzymek, w czasie których modlił się za Kraków i za Ojczyznę swoją.

Z pielgrzymki wrócił zdrowo do Krakowa i z wielkim zapałem z kazalnicy opowiadał potem słuchaczom o pamiętkach religijnej, przechowanych w Palestynie.

Pod koniec jego życia wdarała się do Polski zaraza. Bł. Szymon jako mąż wiary, nazwał tę zarazę jubileuszem wybranych, albowiem takie morowe powietrze otwierało ludziom oczy na prawdziwy żywot wieczny i było najsilniejszą pobudką do pojednania się z Bogiem.

W czasie panującej zarazy widzimy bł. Szymona wśród chorych. Nie tylko pielęgnuje cierpiących swoich rodaków, ale jako kaznodzieja wzywa lud do pokuty. Głosi kazania i zachęca wszystkich do pojednania się z Bogiem w spowiedzi sakramentalnej. W ciągu tej już grasującej zarazy bł. Szymon wygłosił kazania w czasie oktawy N. M. P. tj. 9 lipca. Było to jego ostatnie posłannictwo do ludu. Przygotował się na śmierć z bohaterstwem chrześcijańskim, przyjmując pobożnie ostatnie Sakramenty święte. Zgasł sługa Boży dnia 18 lipca 1482 roku.

Pochowany został pod chórem zakonnym w kościele, między dwoma braćmi przed tym zmarłymi.

Dotąd zwano bł. Szymona, jako męża uczonego i świętobliwego. Teraz Bóg zaczął go wstawiać licznymi cudami, dając znać, iż go wniósł do chwały swojej. W sierpniu 1487 r. za zezwoleniem Stolicy św. ciało bł. Szymona przeniesiono do innego grobowca. Mnożyły się cuda. Wszędzie rozchodziła się sława cnotliwego jego żywota i cudów za jego przyczyną doznanych. To dało początek staraniom królów polskich i biskupów, o wyniesienie Szymona do rzędu błogosławionych przez Stolicę Apostolską. Starania te uwieńczono zostały pomyślnym dekretem Stolicy świętej z dnia 24 lutego 1685 r. Cześć oddawaną błogosławionemu Szymonowi z Lipnicy zatwierdzono, a w 1689 r. dekretem z dnia 17 stycznia Stolica święta pozwoliła, aby ku czci jego Msze św. i oficjum kanoniczne odprawiono. Ciało bł. Szymona wówczas było złożone na Wawelu w obawie przed naruszeniem ich przez Szwedów, którzy wtargnęli do Krakowa w czasie swego najazdu na Polskę.

W dniu 15 maja 1686 r. w uroczystej procesji przeniesiono napowrót z Wawelu do kościoła OO. Bernardynów na Stradomiu święte relikwie bł. Szymona i złożono je w grobowcu marmurowym na ołtarzu w osobnej kaplicy od strony północnej kościoła zbudowanej.

## Pierwsza zakonnicza eskimoska

(Dokończenie ze str. 239)

Dla siostry Pelagii biedni, „jej” biedni, to stare Eskimoski, niedołężne i ślepe, dla których ona jest światłem, prowadzącym je poprzez długie korytarze szpitalne do rektarzu lub kaplicy; to młode sieroty, przybiegające do niej, pełne skruchy, że znowu przedziurawiły swoje obuwie z fok, lub zaplakane o pobladłych policzkach, nawpół zmarznięte, gdyż za długo biegaly na dworze; to wszyscy jej bracia Eskimosi, którzy idą jeszcze za Sulukiem, czarnoksiężnikiem lub ci, którzy nie znają jeszcze Jezusa; to wszyscy ci ludzie, których ona w sercu swoim niesie do stóp tabernakulum, gdy skupiona pomiędzy wspólnotą, łączy się z modlitwami przepisany przez regułę.

Siostra Pelagia nie mówi ani po angielsku, ani po francusku, ale tym wszystkim, którzy ją widzą, uśmiech jej potrafi wyrazić, że znalazła szczęście i że nie pragnie niczego innego jak dać mu promieniować.

Charles Choque, O. M. L.

W roku 1923 miejscowość rodzinna bł. Szymona z Lipnicy otrzymała część relikwii swojego świętego rodaka, na co zezwoliły władze kościelne. Niepodobna opisać radości, z jaką Lipniczanie przyjęli te święte szczątki, czcząc je przez gorącą modlitwę i podniosłe uroczystości w związku z tym radosnym wydarzeniem. Przy przenoszeniu szczątków relikwii do Lipnicy odbyły się liczne nabożeństwa.

Marian Jamrozik.



## KOLCZYN, POWIAT SULECIN

O Kolczynie pisaliśmy już niegdyś. Były w Tygodniku krótkie notatki o tej parafii. Dziś trochę więcej.

Oglądamy Kolczyn na własne oczy. Miejscowość przy stacji. Ma się wrażenie, że wchodzi się do lasu, gdy skręcamy od stacji na lewo. Bo rzeczywiste las sięga aż po sam Kolczyn. Biję tu wielka cisza. Jest tak spokojnie, cicho, pachnie wiosną, że w pierwszej chwili coś w rodzaju zazdrości rodzi się ku proboszczowi z Kolczyna, że ma taką cichą miejscowość, gdy człowiek w mieście ciągle z okna biura patrzy na góry rozwalonej kamienicy. Z jaką rozkoszą ze dwa tygodnie posiedziabym w tym lesie, co tak kusząco ciągnie ku sobie wrok.

Jakiś mały chłopczyna prowadzi. Do kościoła niedaleko. Zaraz będzie. Oglądam miejscowość w prawo i w lewo. Ładne domki, dużo zieleni. Nade wszystko jednak spokój i cisza.

Ot i kościół, a proboszcz mieszka w tym samym budynku. Dziękuję chłopczkowi, który wskazał mi drogę. Uśmiechnął się do mnie szerokim uśmiechem.

Kościół w Kolczynie skromniutki. W pierwszej chwili robi nawet nieprzyjemne wrażenie. Styl, jaki on ma styl? Prawie mówiąc w pierwszej chwili ściany jego podsuwają myśl, że ma coś w sobie ze zwyczajnej, popolitej dużej szopy. Szkielec z drzewa, pomiędzy który włożono cegły. Słowem kościół prezentuje się mi marnie. Był to zbór po-protestancki. Opowiadają mi, że po objęciu go przez ludność naszą wyglądał zupełnie jak szopa. Był opuszczony, obdrapany, zimny, ale cały. Wewnątrz spróchniałe stare ławki, bez głównego wejścia.

Nasi wzięli się do roboty. Zrobiono duże wejście, dobudowano przy nim tzw. babiniec, z jednego dawniejszego przedsionka zrobiono kaplicę Matki Boskiej, postarano się o inne ławki, odczyszczono. Żeby zaś całość robiła na zewnątrz wrażenie kościoła zbudowano małą wieżyczkę. Naprawiono organy i przeniesiono je na inne miejsce, bo stały tam, gdzie teraz jest główne wejście. Jednym słowem zrobiono, co się tylko dało, by z opuszczonego i obdrapanego zboru zrobić przytulny katolicki kościół.

Rzecz jasna, że nie było żadnych szat, ani naczyni liturgicznych. Dziś zakrycia jest wyposażona we wszystko, co potrzebne do Bożego kultu.

W pobliżu kościoła stoi drewniana, duża dzwonnica.

Parafia liczy dusz 2500. Poza kościołem parafialnym jest do kapłańskiej obsługi pięć kościołów: Rudnica, Maszków, Stu-

dzienka, Rudna, Krzemów. Największy z nich jest w Rudnicy.

Wkłady poczyniono nie tylko w kościele parafialnym. W Studziencie odmalowano kościół, sprawiono większą ilość szat liturgicznych, zrobiono ołtarz. W Krzemowie stanął ołtarz. W Maszowie także odmalowano kościół kosztem parafian. Jednym słowem wszystkie kościoły w miarę możliwości dostosowano do użyteczności katolickiej.

Proboszczem parafii jest ks. Henryk Szymusik. Młody, pełen zapału i oddania się parafii kapłan. Jest tu od r. 1946. Urządził np. kurs gotowania dla dziewcząt z parafii. Uczestniczek było wiele. Kurs trwał pięć tygodni.

W parafii kołczyńskiej jest dęta orkiestra. Ks. Szymusik znajduje czas i na to, choć praca nad prowadzeniem parafii i nauka działawy pochłania mu prawie całe dnie. Nad orkiestrą pracuje wieczorami.

Warto wspomnieć, gdy się jest przy Kołczyńce, o kościelnym kołczyńskim. Komaryński Jan, od r. 1914 jest tu kościelnym. Miły zany człowiek, oddany kościołowi.

W r. 1948 niw dusz w parafii przeorał Misje. Prowadzili je Oblaci z Gorzowa. W r. 1950 było odnowienie Misji. Rekolekcje są co roku.

Proboszcz zawiózł nas do Rudnik. Tu kościół piękny, miło nafi patrzeć. Ponieważ była niedziela oktawą Bożego Ciała urządził tu uroczystą procesję. Pocziwi parafianie ugościli nas wspaniale.

Pod wieczór idziemy na stację. Ks. Szymusik pojechał jeszcze w teren. Mnie odprowadzają dziewczynki, cała ich gromada. Właśnie skończyła się procesja, sypały kwiatki, a teraz idą do domów. Wszystkie w bieli. Mają miłe, roześmiane buzie i jasne oczęta. Gdy pociąg ruszył wiele drobnych rzeczy wymachują w moją stronę. Kochane też nasze polskie dzieciaki.

Później dowiedziałem się, że w pierwszą niedzielę czerwca bieżącego roku odwiedzili Kołczyń masowo dzieci z Gorzowa z parafii Chrystusa-Króla. Działwa gorzowska i kołczyńska zna się już od dawna. Dlatego od czasu do czasu składa sobie wzajemne wizyty. (G)

## KOSTRZYŃ

W dniach od 6. V. do 13. V. 51 r. odbywały się w Kostrzynie Odrzańskim rekolekcje parafialne. Prowadzili je misjonarze Oblaci z Gorzowa Wlkp. Mały kościół parafialny nie mieścił słuchaczy, frekwencja była tak liczna, zwłaszcza w godzinach wieczornych, że ludzie wypełnili cmentarz przykościelny, zakrystię, stali na zewnątrz przy oknach kościoła. W skupieniu i pobożności chłonęli słowa Prawd Bożych.

W programie rekolekcji odbywały się nauki stanowe dla dzieci szkolnych, matek, ojców, panien i młodzieńców.

Przez cały czwartek trwała spowiedź, przeciągająca się do późnych godzin. W tym dniu o godzinie 19 odbyło się nabożeństwo przebłagalne wobec Najświętszego Sakramentu przy licznych udziałach wiernych. Niemowlęta i dzieci do lat siedmiu miały swe nabożeństwo w piątek. W sobotę na wieczornym nabożeństwie majowym odbyło się poświęcenie parafii Matce Najświętszej.

W dzień Zesłania Ducha Św. 13. V. poświęcenie krzyża, porywające kazanie końcowe, odnowienie przyrzeczeń chrztu św. zakończyły ten wielki tydzień łaski i miłości Bożego. Naprawdę, Chrystus nawiedził lud swój. W ciągu trwania rekolekcji wydano 2.000 Komunii św.

Miesiąc później parafia Kostrzyna obchodziła swój doroczny odpust Najświętszego Serca Jezusowego połączony z 40-godzinny nabożeństwem. W czasie nabożeństwa czterdziestogodzinnej nauki eucharystycznej głosił misjonarz — Oblat z Gorzowa. Triduum zbliżyło i związało serca wiernych

z Sercem Króla Miłości, Brata i Przyjaciela — Jezusa. Do Stołu Pańskiego przysąpiło 500 osób. W ostatnim dniu triduum 3. VI. br. odbyła się wspaniała procesja Eucharystyczna, poczym wierni odnowili swe poświęcenia osobiste Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Po opuszczeniu kościoła na głos dzwonu kościelnego nastąpiła intronizacja Serca Jezusowego w domach rodzinnych, przez ojców rodzin. Chrystus, Nieśmiertelny Król wieków, wstępował do rodzin katolickich ze swą łaską, błogosławieństwem i pokojem. „Obserwator“.

## PODWÓJNA UROCZYSTOŚĆ W ŁOBEZIE

Dnia 17 czerwca br. parafia Łobez przeżywała miłe i podniosłe uroczystości: pierwszą Komunię dzieci i poświęcenie dzwonu. Już dnia 16. VI. przyjechał z Kurii Diecezjalnej z Gorzowa ks. radca Okoński a w dniu 17. VI. ks. mgr Kumala — kanclerz Kurii. Podczas rannych uroczystości pomagał ks. proboszczowi Faronowi ks. radca Okoński, bo odprawił Mszę św. dla działawy szkolnej i udzielał wraz z ks. proboszczem Faronem — Komunii św., do której przystąpiło 127 dzieci, a ze starszą młodzieżą około 700 osób. Na sumie wygłosił ks. radca Okoński, serdeczne kazanie, w którym wspominał jak to przed blisko dwoma laty brał tu udział w poświęceniu kościoła odbudowanego staraniem ks. prob. Farona i składał też wiernym podziękowanie za cudowne modły w czasie jego choroby, które go wyrwały z ramion śmierci.

Po niesporach parafianie z ks. proboszczem Faronem powitali Przewielebnego Ks. Kanclerza. W imieniu działawy szkolnej pięknie wygłosiła powitanie szkolna dziewczynka Elżunia Gdyżyńska i wręczyła Gościowi bukiet kwiatów, zaś w kościele powitał wielce Czcigodnego Ks. Kanclerza, jako przedstawiciela władzy kościelnej — miejscowy proboszcz ks. Faron.

Parafia w Łobezie posiadała już trzy dzwony: jeden sprawiony za ks. Pochwały w r. 1946, a dwa za ks. prob. Farona w r. 1949. Mamy więc: Jana, Władysława i Franciszka a teraz został poświęcony czwarty największy (ofiarowany) ku czci św. Piotra apostoła. Poświęcenia dokonał Przew. Ks. Kanclerz, poczym wygłosił piękna, interesującą naukę ku wielkiemu zadowoleniu wiernych. Przy poświęceniu asystowali ks. prob. Faron i ks. radca Okoński. Czcigodny Ks. Kanclerz poruszył też na ambonie wielkie zasługi ks. prob. Farona i wyraził mu wdzięczność za odbudowanie kościoła, zaś wiernym za ich ofiarność i serdeczną współpracę z ks. proboszczem. Po posiłku wieczornym odjechali do Gorzowa Przewielebni Księża tj. Ks. Kanclerz M. Kumala i ks. radca Okoński, żegnani okrzykami parafian — niech żyją nasi kapłani. Miłe i serdeczne dziękujemy im za te odwiedziny.

Parafianin E. D.

## Kościół i świat

— W londyńskim kościele OO. Dominikanów odprawiona została Msza św. w obrządku chaldejskim, który posługuje się językiem aramejskim, a więc tym, jakiego używał Jezus Chrystus. Msza św. trwała dwie i pół godziny. Najbardziej wzruszającym momentem jest: „Ojcze nasz“, brzmiało tak samo jak na Górze ośmiu błogosławieństw, kiedy Chrystus Pan uczył apostołów modlić się. Charakterystyczną cechą Mszy św. w obrządku chaldejskim jest to, że wierni biorą czynny udział w każdej modlitwie kapłana, powtarzając ją półgłosem. (M)

— Kościoły Włecznego Miasta. Każdy przybywający do Rzymu odnosi wielkie wrażenie pod wpływem mnóstwa bogatych

kościółów i kaplic, i rzeczywiście miasto Rzym liczy 402 kościołów i kaplic, które związane są z poszczególnymi zakonami i zgromadzeniami zakonnymi. Mimo wszystko Rzym posiada jeszcze za mało parafii i za mało księży świeckich. Na dwa miliony mieszkańców przypada 120 parafii o bardzo różnych wielkościach, należących tylko w jednej trzeciej do księży świeckich, reszta z konieczności oddana jest zakonowi. Poza tym zakonnicy coraz więcej zaciągani bywają do duszpasterstwa w parafiach. (M)

— Św. Kongregacja Obrzędów ustaliła, że dawną Mszę o Wniebowzięciu N. M. P. zastąpi nowa — „Signum Magnum“, jaką Papież odprawił w dniu ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia. Introit tej Mszy wziętej jest z Ks. Objawienia („ukazał się znak wielki na niebie“), Lekcja z Ks. Judyty, Ewangelia tworzy kantyk „Magnificat“ a Ofertorium — znany wiersz z Ks. Rodzaju: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą“. Kongregacja ta zarządziła też, by w Litanii Loretańskiej po wezwaniu „Królowo bez zmacz pierworodnej poczęta...“ dodawać „Królowo wniebowzięta“. (M)

— Placyda. Wiel została w pierwszych dniach maja zaliczona w poczet błogosławionych. Urodzona w 1815 r. w ubogiej wsi francuskiej, odznaczała się od najmłodszych lat wielką pobożnością, poświęciła się też rychło służbie Bożej, wstępując do Kongregacji Sióstr Szkoły Chrześcijańskiej. W 1844 roku wysłano ją do Paryża dla zorganizowania tam nowo założonego domu zakonnego, a kiedy w dwa lata później zesłała z tego świata założycielka i matka przełożona Kongregacji, wybrała siostrę Placydę jednogłośnie na jej miejsce, tak powszechną otaczano ją czcią dla jej cnót, pobożności i mądrości, jaką wykazywała w życiu klasztornym. Pod jej długoletnimi rządami Kongregacja rozrosła się nie tylko we Francji lecz i w innych krajach Europy i rozkwitła. Uważano ją za świętą, zaraz też po jej śmierci w 1877 r. rozpoczęły się pielgrzymki do grobu matki Placydy i modlitwy o jej wstawiennictwo, które często bywały wysłuchiwane. Proces beatyfikacyjny trwał od roku 1923, a zakończył się w 1941. (M)

— W walce z tuberkulozą oddają w Belgii ogromne usługi stowarzyszenia katolickie, które otaczają swoją opieką szczególnie dzieci w wieku szkolnym, dożywają ubogich chorych i zbierają składki na cele zapobiegania szczytowi tej straszliwej choroby. W ciągu świąt rozdały owe stowarzyszenia 9000 paczek żywnościowych i 10 milionów franków zapomóg. (M)

— Siła powołania. Do seminarium duchownego w New Delhi zgłosiło się dwóch Hindusów z tzw. wysokiej kasty. Zgłosili swój zamiar zostania księżmi katolickimi, choć jeszcze nie przyjęli chrztu. Okazało się, że od lat studiowali naukę Kościoła. Po pewnym czasie otrzymali chrzest. Wtedy ponowili swoją prośbę o dopuszczenie do seminarium, by mogli zostać księżmi. Rodziny ich, które wogóle były niechętne ich przejściu na chrześcijaństwo, przeciwstawiły się teraz w sposób najostrzejszy ich zamiarowi. Młodzieńcy jednak trwali przy swym zamiarze. Na próżno biskup radził im spędzić jeszcze parę lat w świecie u rodziców, by się starali pozyskać ich dla swego postanowienia. Młodzieńcy nie ustąpili nawet przed prośbą biskupa. Rodzice jednego z tych młodzieńców wydziedziczyli go i zerwali wszelkie z nim stosunki. W odpowiedzi młody człowiek powiedział: „Strata mienia, mego domu rodzinnego, nawet rodziców nie jest dla mnie tak bolesna, jak bolesne byłoby odepchnięcie od kapłaństwa“. Obaj zostali przyjęci do seminarium. (M)

# Pierwsze święcenia kapłańskie w Gorzowie Wlkp

W dziejach Ordynariatu gorzowskiego pamiętnym jest dotąd historyczny dzień 26 października 1947 roku, kiedy to na zaproszenie Rządcy Administracji Apostolskiej J. E. Ks. Dra Edmunda Nowickiego dokonał nieodżałowany śp. Ks. Kardynał Prymas Dr August Hlond uroczystego poświęcenia i otwarcia Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie Wlkp.

Fakt ten, tak ważny dla Kościoła katolickiego w Polsce wogóle, a dla diecezji tutejszej szczególnie, wznosił nową otuchę do stęsknionych serc za kapłanem. Seminarium to bowiem kształtować będzie odtąd stale nowe szeregi serc kapłańskich i dostarczać upragnionych i oczekiwanych — żniwiarzy Pańskich. Z tego Seminarium jak ze źródła wypływać będą nowe, regularne zastępy sług Bożych.

Ow historyczny, pamiętny i oczekiwany dzień już nadszedł. W uroczystości świętych Apostołów Piotra i Pawła w dniu 29 czerw-

ca br. pierwsi wychowankowie Seminarium — Herman Mieczysław, Kostka Stanisław, Kowalczyk Franciszek, Król Józef, Szczepanik Tadeusz i Świątkowski Zenon otrzymali z rąk J. E. Ks. Walentego Dymka, Arcybiskupa i Metropolity Poznańskiego święcenia kapłańskie w wypełnionej po brzegi katedrze gorzowskiej, która w dziejach prawie 700-letniego swego istnienia poraz pierwszy zapewne przeżywała tak podniosłą chwilę.

Uroczystość ta pamiętną będzie na zawsze dla diecezji, Seminarium i jego Twórcy, który był zawsze nadzieją na dzień dzisiejszy.

Młodzi wybrańcy Boży zaczęli pisać nową księgę — księgę żywota kapłańskiego. Otworło się przed nimi nowe, wielkie pole pracy. Mają być odtąd apostołami i stróżami nauki Chrystusowej.

Źródłem pokrzepienia duchowego w poświadczeniu będą im słowa, wypowiedziane

poraz pierwszy z biskupem i powtarzane odtąd codziennie we Mszy św. — „sursum corda“ — „w górę serca“.

Z tym serdecznym upomnieniem „sursum corda“ pójdą przez życie i będą wlewać balsam ukojenia w serca swoich owieczek.

Ci nowi rycerze Chrystusowi wychodzą dziś pełni najpiękniejszych ideałów; trzymając wysoko sztandar Chrystusowy, idą orać ugory ludzkich serc i siać na nich miłość prawdziwą i pokój Chrystusowy.

Tylko Bogu dziś wiadomo z ilu oczu otrą gorzką łzę, do ilu serc zboliałych wniosą Chrystusa — balsam ukojenia, ile łask i błogosławieństw wyjedną dla tych, nad którymi wyciągać będą swą błogosławiającą, kapłańską dłoń.

Na tej nowej drodze życia kapłańskiego Szczęść im Boże!

Ks. Dr A. B-ski.



J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Walenty Dymek w otoczeniu księży neoprezbiterów i alumnów Wyższego Semin. Duchownego.

## KSIEŻA MISJONARZE ŚW. RODZINY

przyjmą do wszystkich klas

**NIZSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO** pobożnych i zdolnych młodzieńców, nawet z opóźnionym powołaniem, pragnących poświęcić się służbie kapłańsko-misjonarskiej. Zgłoszenia przyjmuje się do 31 lipca 1951 r. Kandydaci składają dnia 8 sierpnia egzamin wstępny z religii, języka polsk. i matematyki. Przyjmuje się również **MATURZYSTÓW** wprost do nowicjatu a kandydatów na braci zakonnych do postulatu (sześć miesięcy okres przed nowicjatem).

Adres: Prowincjałat Księża Misjonarzy św. Rodziny

Bablin, poczta Kiszewo, pow. Oborniki Wlkp.

242 str. — Nr 26 — TYGODNIK KATOLICKI

## Ogłoszenie

Młodzieńcy, którzy mają zamiłowanie do pracy w kościele jako zakrystianie i organiści, do prac biurowych i pielęgnarskich a czują w sobie powołanie poświęcenia się na wyłączną służbę Bożą w charakterze brata zakonnego mogą się zgłaszać pod adresem:

## ZGROMADZENIE

**BRACI SERCA JEZUSOWEGO**  
**PUSZCZYKOWO, pow. Poznań.**

Wiek: 16—35 lat.

Rzemieślników różnego rodzaju również się chętnie przyjmuje.

Do zgłoszenia należy dołączyć: świadectwo urodzenia i chrztu, bierzmowania, moralności od ks. proboszcza, świadectwo lekarskie i szkolne oraz fotografię.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabinski.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch“ Poznań, ul. Kantaka 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 901 — 6, 51.

K-2 — 13197 — 14. 7. 51. Druk ukończono 18. 7. 51.